

KARTA INFORMACYJNA

Własność
archiwum

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie

Aktotwórca

MSW

Tytułteczki

Materiały SOR kryptonim "Gracze" - dotyczące KSS
KORDaty skrajne
jednostki
archiwalnej

Stara sygnatura

50966/II

Sygnatura
archiwalna

IPN.BU.0204/1405/3

50966/III

18.882/2
18.882/2

JAWNE
Podstawa prawna: art. 86 ust. 3 ustawy
z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie
informacji niejawnych
(Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

Krytyka Komisji
05.11.2003

IPN 0204/1405

7.3

Book Brakowania materiałów
Book Brakowania materiałów

KOLEGIA SANDOMIERSKIE

26 maja 1980 roku przyjechało do Sandomierza ok. 60 osób, aby uczestniczyć w rozprawie odwoławczej przed Sądem Wojewódzkim. Oskarżonymi na tym procesie byli - działacz niezależnego ruchu chłopskiego, rolnik ze wsi Popowice-Chwałowice - Jan KOZŁOWSKI oraz jego sąsiad - oskarżony tylko dlatego, aby nie mógł zeznawać jako świadek obrony - Tadeusz KOLANO. Sędziami oni byli za rzekome pobicie znanego w ich wsi pijaka i rozrabiaki - Marka PYRKOSZA. Proces ten był jeszcze jednym przykładem walki władzy z opozycją demokratyczną. Zastosowano wypróbowany schemat oskarżenia działaczy niezależnych o rzekome popełnienie przestępstwa pospolite.

Ponieważ sala sądowa nie pomieściła wszystkich przybyłych, kilka osób zostało na korytarzu. W czasie trwania rozprawy zostały one zatrzymane przez funkcjonariuszy MO. Po wyjściu z budynku Sądu ci którzy przysłuchiwali się rozprawie, zaczęli rozchodzić się, dyskutowali na temat procesu, szukali w tłumie znajomych. Ubrani po cywilnemu funkcjonariusze MO zupełnie bezceremonialnie robili im zdjęcia. Kilka osób zniknęło i nie można było ich znaleźć. Ktoś zobaczył dwóch studentów z Lublina prowadzonych w stronę pobliskiej Komendy Miejskiej MO przez trzech osobników ubranych po cywilnemu. Kilka osób pobiegło w tamtą stronę, aby dowiedzieć się o co chodzi. Wtedy dwóch nieznanych napastników uciekło. Trzeci napastnik, który nie zdołał umknąć, nabrał wody w usta i nie chciał niczego wyjaśnić. Była godzina 10.40. Wokół napastnika zgromadziła się stopniowo większość tych, którzy wyszli z sądu. Wspólnie uradzone, aby poprosić jakiegoś umundurowanego funkcjonariusza MO o wylegitymowanie tajemniczej osoby. W pobliżu jednak żadnego milicjanta nie było. Jeden z widzów na rozprawie - Zbigniew SARATA poszedł więc do Komendy MO aby sprowadzić mundurowego. Kiedy zdążył tylko powiedzieć o co chodzi, został natychmiast zatrzymany i zamknięty na klucz w pokoju z okratowanymi oknami. Grupa z pojmanym napastnikiem tymczasem podeszła pod Komendę MO. Nikt nie kwapił się aby wejść do środka. Reali rzecznika grupy podjął się ojciec dominikanin z Lublina - Ludwik WISNIEWSKI. Kiedy zbliżył się zbyt blisko do wejścia, dwóch cywilów nie bacząc na habit, porwała go siłą do środka. Żaden z obecnych w komendzie umundurowanych funkcjonariuszy nie reagował na prośby dobiegające

- 2 -

z grupy o wylegitymowanie napastnika. Kilka osób ze względu na wiek lub stan zdrowia odłączyło się od grupy i usiadło na murku otaczającym dziedziniec komendy. Byli tam m.in. Zofia BONIECKA, Zofia ROMASZEWSKA, Janusz KLEKOWSKI oraz poruszający się o kulach po złamaniu nogi Józef ŚRENIEWSKI. W tym czasie w komendzie zaprowadzono ojca Ludwika w pobliże pokoju w którym zamknięty był Zbigniew SARATA. Ten ostatni słysząc na korytarzu, że ktoś domaga się okazania legitymacji służbowej, zaczął łomotać w drzwi i podał swoje nazwisko. Ojciec Wiśniewski zapisał je. Jeden z milicjantów otworzył drzwi, aby zobaczyć co się dzieje i wtedy ojciec Wiśniewski zobaczył Zbigniewa SARATĘ. Do komendy weszła w chłep potem Marzena KĘCIK. Chciała zobaczyć co się dzieje z ojcem Ludwikiem. Nie uszanowano spódnicy, tak jak i nie uszanowano habitu. Marzena Kęcik została zaciągnięta i zamknięta w osobnym pomieszczeniu. To samo uczyniono z ojcem Ludwikiem. Tymczasem na plac przed Komendą MO podjeżdżały co raz to nowe samochody z cywilną rejestracją. Wysiadający z nich cywile ustawiali się tak, że praktycznie odcieli wyjście z placu. Z okna pierwszego piętra komendy ktoś fotografował ludzi znajdujących się na dziedzińcu. Sytuacja taka trwała ok. 20 minut. Następnie na plac wjechały cztery milicyjne "Nisy" wiozące szturmowe oddziały ZOMO. W komendzie zrobił się ruch. Zamknięty widocznie w pobliżu zbrojowni Zbigniew Sarata, słyszał tupot licznych nóg i basowy głos, który nakazywał zabranie pałek i gazu, a radził zostawić broń. Dowodzący oddziałem ZOMO per. Jan Kowalik wezwał tłum do rezejścia się. Kilka osób zrobiło niezdecydowane ruchy rozglądając się któredy mogłyby ewentualnie opóścić dziedziniec komendy. Obecny w grupie członek KSS "KOR" Jan Józef LIPSKI podszedł do milicyjnej Nisy, aby porozmawiać z dowódcą. Został kopnięty w nogę i odepchnięty. Per. Kowalik wygłosił jeszcze połowę wezwania do rezejścia się, kiedy grupa na placu zaczęła śpiewać "Boże coś Polskę". Prawdopodobnie funkcjonariusze ZOMO i w komendzie byli gotowi do akcji bo rzucili się na śpiewających z dwóch stron. Cywile, którzy zbierali się na placu nieco wcześniej też włączyli się do akcji. Członkowie grupy trzymającego zatrzymanego uprzednio napastnika próbowali jeszcze śpiewać "Boże coś .." i nie dać się rezerwać. Byli jednak zupełnie bezradni wobec rzucających się jak wściekłe psy uzbrojonych w pałki funkcjonariuszy ZOMO. W czasie "zaprowadzania porządku" został szczególnie ^{dotkliwie} pobity pałkami Wojciech ONYSZKIEWICZ. Jakaś mniej odperna dziewczyna zaczęła

histerycznie krzyczeć. Została za ręce i nogi brutalnie zawleczona do budynku Komendy MO, zresztą nie ona jedna. Znacznie lepszy los spotkał osoby siedzące na murku okalającym plac. Niektórzy funkcjonariusze oddziałów szturmowych ZOMO byli jeszcze zajęci, inni zdekalizowali już swój nadmiar energii. Osoby z murku na polecenie funkcjonariuszy MO sami przeszli do radiowozów. Było już tam sporo zatrzymanych osób. Między innymi znalazł się tam tajemniczy osobnik, który wcześniej próbował uprowadzić dwóch studentów lubelskich. W kilka chwil odzyskał mowę, powiedział coś pilnującemu radiowozu milicjantowi, sięgnął do kieszeni wyjmując czarłą podłużną legitymację, okazał ją i wyszedł. Nikt z grupy zebranej na placu nigdy więcej go nie widział. Po "oczyszczeniu" dziedzińca komendy milicja zajęła się wyłapywaniem osób, które przyjechały tego dnia do Sandomierza na proces Jana Kozłowskiego i Tadeusza Kolano. Deprowadzone do Komendy MO członka KSS "KOR" Halinę MIKOŁAJSKĄ, która przez cały czas od opuszczenia Sądu siedziała w samochodzie zaparkowanym na ulicy. Przy samochodzie zaś postawiono na warcie dwóch umundurowanych funkcjonariuszy MO. Wszystkie zatrzymane osoby były poddawane łewizji. Milicjanci dokonujący przeszukań nie podawali przy tym czego szukają, ani w związku z jaką sprawą. Zrewidowane też samochód, którym przyjechało kilka osób z Warszawy. Milicji nie wystarczało pobicie paru osób na placu przed komendą. W czasie przeszukań szczególną brutalnością wykazali się por. Zbigniew Cabej, insp. Tadeusz Pachnik i por. Andrzej Głowacki. Zatrzymane osoby były przez nich popychane, wykręcane im uszy, uciskane skronie. Poszkodowani na Komendzie MO zostali: Piotr KAŁUŻYŃSKI i Andrzej KARASIŃSKI. Szybko zadziałała służba fotograficzna. Już w czasie przesłuchań gotowe były odbitki zdjęć robionych z okna komendy. Na podstawie fotografii milicjanci identyfikowali osoby biorące udział w zdarzeniu przed komendą. Jednemu uczestnikowi zajścia - Romanowi GORSKIEMU, pokazano fotografię aby sam siebie rozpoznał. Drugi Witold STARNAWSKI zobaczył odbitkę, kiedy był identyfikowany przez jednego z milicjantów, na której było widać dokładnie tajemniczego osobnika w środku grupy. Po kilku godzinach przesłuchań została zwolniona około połowa zatrzymanych. Znaleźli się wśród nich członkowie KSS "KOR" - H. Mikołajska i J. J. Lipski oraz część studentów z Lublina - głównie dziewczęta. Większość pozostałych osób z braku miejsca w areszcie sandomierskim, wywieżono do odległych miejscowości

- Machowa, Opatowa, Janowa Lubelskiego i Niska. Operacja rozwożenia zakończyła się około godziny 10 w nocy. Około 11 w nocy zdecydowano się zwolnić ojca Ludmiła Wiśniewskiego. Zawieziono 60 na dworzec i wsadzono do pociągu odjeżdżającego w kierunku Stalowej Woli. Osoby, które spędziły tę noc w aresztach będą miały z pewnością co wspominać. Śmród wydobywający się z niedającego się zamknąć kibla, w innym areszcie uchylone okno i spanie na twardych deskach bez materacy, kocy, prześcieradeł i poduszek. Nikt nie znał oficjalnego powodu zatrzymania, nie wiedział jak długo będzie przetrzymywany. Dopiero następnego dnia poinformowano przebywających w aresztach, że czeka ich rozprawa przed Kolegium do spraw Wykroczeń. Tego też dnia zwolniono z aresztów dwie osoby. 28 maja zwieziono z powrotem do Sandomierza wszystkie osoby przetrzymywane w Machowie, Opatowie, Janowie Lubelskim i Nisku. Zgodnie ze wcześniejszą zapowiedzią rozpoczęło sądownictwo kolegium. Postępowanie prowadzone było w trybie przyspieszonym. Oznacza to, że żaden z obwinionych nie miał możliwości zapoznania się wcześniej niż na rozprawie z wnioskiem o ukaranie. Nie miał też możliwości skontaktowania się z obrońcą. W czasie oczekiwania na kolejną rozprawę milicjanci usiłowali nawet niedopuszczyć do rozmów między obwinionymi. Członkami zespołów orzekających byli tego dnia: Tadeusz Pietrusiński, Mieczysław Gannowski, Józef Szczygieł.

Oskarżycielami publicznymi funkcjonariusze MO: Kapitan Wójcik i Porucznik Stanisław Kobylarz. Akta wszystkich osób oskarżonych były identyczne - różniły się tylko jednym szczegółem.

We wszystkich aktach znajdowały się: wniosek o ukaranie za to, że dana osoba w dniu 26 maja około godz. 11, 30 w Sandomierzu w pobliżu budynku KWMO nie opuściła zbiegowiska publicznego pomimo wezwania organów MO to jest za wykroczenie określone w art. 50 kodeksu wykroczeń. Wniosek podpisał Komendant Miejski MO w Sandomierzu por. mgr Bogumił Smorawski. Notatka urzędowa dowódcy grupy szturmowej ZOMO porucznika Jana Kowalika, w której wymienił on nazwiska 20 zatrzymanych przed Komendą osób. Inne notatki służbowe stwierdzające, że grupa nie usłuchała wezwania do rozejścia się podpisane przez plut. Mariana Mazurkiewicza - ZOMO, sierż. Jana Ziembę - ZOMO, kpt. Jana Kowalika - KWMO Tarnobrzeg, inspektora Tadeusza Pachnika - KWMO Tarnobrzeg i sierż. Wiesława Banaczka. We wszystkich aktach było też oświadczenie funkcjonariusza MO, który dokonał zatrzymania danej osoby. Z reguły jeden milicjant zatrzymywał jedną osobę, lecz zatrzymali się również przodujący jak inspektor Kazimierz Tkaczyk - KWMO Tarnobrzeg, którzy zatrzymali dwie osoby.

Za wyjątkiem wniosku o ukaranie i oświadczenia milicjanta, który dokonał zatrzymania. Wszystkie dokumenty pozostałe były odpisami sporządzonymi przez Komendę Miejską MO w Sandomierzu. Do każdej sprawy zgłoszonych też było też dwóch świadków oskarżenia - dokonujący zatrzymania konkretnej osoby funkcjonariusz oraz dowódca grupy szturmowej ZOMO por. Jan Kowalik. Świadkowie ci jednak w żadnej ze spraw nie występowali osobiście przed Kolegium.

Oto lista: Janusz Klekowski - muzyk z Warszawy, Irena Zofia Romaszewska - fizyk z Warszawy, Józef Sreniowski - socjolog z Łodzi - członek KSS "KOR", Anna Bazel - studentka z Lublina, Tadeusz Władysław Nawrocki - emerytowany nauczyciel z Warszawy - nestor Ruchu Ludowego, Zofia Baniecka - plastyczka z Warszawy - kombatancka walk partyzanckich, Zenobia Lukaszewicz - matka zamordowanego w tajemniczych okolicznościach w Łódzkiej Wóźnieńcy Bałoty, Mariusz Szewczyk - student z Lublina, Fryderyk-Franciszek Jurkiewicz - student z Lublina, Mirosław Buczek - student z Lublina, Tadeusz Kęsy - prawnik z Rzeszowa, Marzena Górszczyk-Kęcik - filolog z Warszawy, Andrzej Karasiński - student z Lublina, Wojciech Onyszkiewicz - historyk z Warszawy - członek KSS "KOR", Krzysztof Zorawski - student z Lublina, Jerzy Geresz - Piotr Kałużyński - student z Lublina, Roman Górski - student z Lublina, Witold Starnawski - student z Lublina, Zbigniew Sarata - inżynier elektronik z Warszawy.

Porucznik Kowalik w notatce urzędowej stwierdza:

"Wjeżdżając w drogę dojazdową do podjazdu koło budynku zobaczyłem stojącą na tej drodze około 40-osobową grupę ludzi. Grupa ta stała w ten sposób, że tarasowała drogę dojazdową. W tej sytuacji byliśmy zmuszeni do zatrzymania się. Wobec zaistniałej sytuacji wezwałem 3-krotnie przez głośniki osoby blokujące drogę dojazdową do rozejścia się. Ponieważ osoby blokujące drogę nie usłuchały wezwania wydałem polecenie interwencji wobec grupy blokującej". W aktach znalazły się też ... Rozprawy wyglądały bardzo podobnie. Każda trwała około 20 minut. Obwiniony miał możliwość dowiedzieć się o co jest oskarżony dopiero na rozprawie. Nie mógł skorzystać z porady prawnej. Nie mógł wezwać świadków, którzy wykazaliby jego niewinność. Nie mógł też żądać przedstawienia w swojej obronie dowodów rzeczowych. Kiedy obwiniony złożył wyjaśnienia głos zabrał oskarżyciel publiczny, którym był funkcjonariusz MO. Stwierdzał, że wyjaśnienia obwinionego stoją w sprzeczności z zebrany przez milicję materiałem dowodowym i żądał ukarania grzywną, w wypadku nieściągalności z zamianą na areszt. Po krótkiej naradzie skład orzekający Kolegium ogłaszał werdykt - przeważnie taki jakiego domagał się oskarżyciel publiczny. Jedna osoba została ukarana grzywną 1600 zł. Pozostałe grzywnami od 2100 do 4100 zł. Nie

można było doszukać się żadnej prawidłowości w ustalaniu wymiaru grzywny. Marzena Kęcik i Zbigniew Sarata powołali się na Ludwika Wiśniewskiego, który widział tych w Komendzie zanim nadjechały radiowozy MO i zanim wezwano tłum do rozejścia się.

Usłyszeli od przewodniczącego składu orzekającego, że ojciec Ludwik nie może być obiektywnym świadkiem, gdyż sam brał udział w zdarzeniu i w związku z tym nie dopuści się złożenia wyjaśnień. Na prośbę o przedstawienie odbitek fotograficznych zdjęć robionych z I piętra Komendy MO, które muszą być obiektywnym dowodem tego, że Marzeny Kęcik i Zbigniewa Saraty nie było na Placu przewodniczący składu stwierdził, że nie obchodzi go, czy zdjęcia były robione, czy nie. Zofia Baniecka, Zofia Romaszewska i Józef Breniowski argumentowali, że siedząc na murku okalającym plac nie mogli tarasować dojazdu w związku z czym oskarżenie ich mija się z celem. Usłyszeli w odpowiedzi, że murek nie jest przeznaczony do siedzenia a pozatym także zalicza się do terenu Komendy. Wszyscy obwinieni poruszali sprawę napastnika, który próbował dokonać porwania. Mówili o braku jakiegokolwiek reakcji milicji na prośbę wylegitymowania tajemniczego osobnika. Podkreślali też, że dowodzący grupą szturmową ZOMO por. Jan Kowalik co zresztą stwierdził w notatce urzędowej nie zadał sobie najmniejszego trudu aby zainteresować się przyczyną powstania zgromadzenia na placu. Ci, którzy słyszeli wezwanie zgodnie stwierdzali, że było wygłoszone raz, za drugim razem nie dokończzone. Zwracali uwagę na to, że por. Kowalik nie chciał wysłuchać spieszącego z wyjaśnieniami Jana Józefa Lypskiego. W odpowiedzi słyszeli za każdym razem, że okoliczności nie są związane ze sprawą, bo nie wspomina się o nich we wniosku o ukaranie ani w zebranych przez milicję materialne dowody, że są obwinieni o niedopuszczenie zbiegowiska i do tego faktu powinni ograniczyć swoje wywoły. Ukarani mieli trzy dni czasu na wpłacenie grzywny i złożenie odwołań. Grzywnę wpłacili wszyscy. Odwołanie złożyło 19 osób. Jerzy Geresz - jedyny, który nie złożył odwołania do Kolegium Wyższej Instancji - przy Wojewodzie Tarnobrzeskim miał już wcześniejsze przykre doświadczenia z Kolegium d/s wykroczeń. Kiedy po złożeniu wizyty u znanego Śląskiego działacza opozycyjnego - Kazimierza Świtoniego ~~działacz opozycyjny~~ został skazany na karę aresztu za rzekomą odmowę okazania funkcjonariuszowi MO swojego dowodu osobistego. Jerzy Geresz wiedział, że Kolegium Odwoławcze będzie sądziło w sposób identyczny jak Kolegium Pierwszej Instancji i że orzeczenie o ukaraniu będzie utrzymane

w mocy. Zaoszczędził sobie dojazdu do Tarnobrzega, 200 zł kosztów postępowania i wielkiego rozradowania. Niestety miał rację. Pozostałe 19 osób w swoich odwołaniach powoływało się na świadków, prosząc o wezwanie ich na rozprawę odwoławczą. Jako dowody rzeczowe były podawane fotografie robione z okna Komendy MO. Proszono o dostarczenie ich do Kolegium Drugiej Instancji. Dwie osoby - Janusz Klekowski i Zbigniew Sarata napisały do prokuratora skargę na postępowanie milicji oraz rażące uchybienia w pracy Kolegium d/s Wykroczeń. Prokuratora skarga całkowicie zignorowała. Kolegium przy Wojewodzie Tarnobrzeskim przyjęło do wiadomości odwołania ale nie wezwało żadnego świadka zgłaszanego przez ukaranych. Nie poczyniło też żadnych kroków aby sprawdzić na rozprawę dowody rzeczowe - fotografie robione z okna Komendy MO w Sandomierzu. Terminy rozpraw w Tarnobrzegu dla poszczególnych osób były rozłożone od 20 do 30 czerwca 1960 r. Kolegium kierowało się przy tym wygodą świadków milicjantów - aby sprawy, w których zeznaje ten sam funkcjonariusz odbywały się jednego dnia. Osobą, która nadzorowała prace Kolegium i która prawdopodobnie wyznaczała terminy rozpraw był dyrektor Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych mgr Eugeniusz Wańczyk. Oskarżycielem publicznym była ppor. MO Zofia Kędzierska. W zmieniającym się składzie orzekającym największą gorliwością w zachowaniu pozorów praworządności z największą wrogością do obwinionych odznaczali się mgr Józef Gaweł i Władysław Nowakowski. Jedną z pierwszych była rozprawa odwoławcza Józefa Śreniowskiego. Świadkowie oskarżenia - wszechużyteczny porusznik Jan Kowalik i kierowca milicyjnej Nyski nie byli w stanie stwierdzić czy obwiniony w momencie ogłoszenia wezwania znajdował się na środku placu, czy też siedział na murku. Potrafiła to natomiast stwierdzić Zofia Baniecka, oczekująca na swoją rozprawę i dopuszczona przez Kolegium w charakterze świadka obrony. Zeznała, że wraz z obwinionym siedziała na murku i kiedy usłyszeli wezwanie do rozejścia się wstali, próbowali opuścić plac ale było to niemożliwe, gdyż tak jak inni zostali zatrzymani przez rozstawionych na placu funkcjonariuszy MO. Józef Śreniowski w swym wystąpieniu argumentował, że nie może być mowy o wykroczeniu w myśl art. 50 kodeksu wykroczeń, gdyż grupa osób podeszła pod Komendę MO z konkretną sprawą, mając na względzie poszanowanie prawa, co nie może być potraktowane jako wybryk chuligański. Oskarżyciel publiczny ppor. Zofia Kędzierska stwierdziła natomiast, że obwiniony i świadek potwierdzili swój udział w zbiegowisku siedzeniem na murku i gdyby chcieli napewno opuścili by plac. Zeznania świadka zostały podsumowane przez przewodniczącego składu orzekającego żartem, że "siedząc na murku można nabawić

się choroby". Skład orzekający Kolegium całkowicie podzielił stanowisko oskarżyciela i utrzymał orzeczenie Kolegium pierwszej Instancji w mocy. Po ogłoszeniu wyroku Zofia Baniecka złożyła pisemną rezygnację ze swojej rozprawy odwoławczej. Przytoczyła listę swoich odznaczeń zdobytych za udział w antyhitlerowskim ruchu oporu i stwierdziła, że nie życzy sobie aby raz jeszcze jej słowa zostały urzędowo uznane za kłamstwo. Tego samego dnia odbyła się rozprawa Tadeusza Nawrockiego. Kolegium odrzuciło wniosek o przesłuchanie świadka obrony - Józefa Sreniowskiego - gdyż był uczestnikiem zajścia. Świadkowie oskarżenia - niezmordowany por. Kowalik i Tadeusz Mikuszka potwierdziły obecność obwinionego przed Komendą. Ten ostatni nie zaprzeczał, że był tam, próbował naświetlić okoliczności powstania zgromadzenia lecz przerwano mu i zagrożono odebraniem głosu. Poruszył więc inną kwestię: na placu znajdowało się według zeznań milicjantów ponad 40 osób i wszystkie podobno były zatrzymane - dlaczego więc skierowano wnioski o ukaranie tylko przeciwko połowie? Dlaczego zastosowano karanie wybiórcze a w jego wypadku uwzględniono tylko okoliczności obciążające a nie łagodzące jak zaawansowany wiek, zasługi pedagogiczne, bogata działalność społeczna karząc 60 najwyższą grzywną 4100zł? Oświadczył, że będąc emerytowanym nauczycielem pragnął pozostać z młodzieżą do końca. Ta wypowiedź spotkała się z natychmiastową ripostą przewodniczącego składu orzekającego - "jako pedagog powinien wypowiedzieć, że młodzież trzeba wychowywać w posłuszeństwie". Tadeuszowi Nawrockiemu uniemożliwiono przedstawienie dalszych argumentów tłumacząc, że "wszyscy chcą iść do domu i nie mają czasu na siedzenie do wieczora". Została też pogwałcona jawność rozprawy. Przesłuchującemu się obserwatorowi zabrano notatki i zwrócono dopiero po odczytaniu orzeczenia. Orzeczenie. Było zresztą tylko formalnością - utrzymano nałożoną przez Pierwszą Instancję grzywnę i dopiero 200 zł kosztów postępowania przez Kolegium Odwoławczym. Po tych rozprawach wiele osób albo wycofało swoje odwołania albo nie przyjechało do Tarnobrzega. Przez kilka dni toczyły się posiedzenia tylko w obecności składu orzekającego i funkcjonariuszy MO. W ostatniej kolejności zostały wyznaczone rozprawy Zbigniewa Saraty i Witolda Starnauskiego. Pierwszy z nich powoływał na świadka drugiego na okoliczność, że istnieją fotografie grupy, która znajdowała się na placu. Ponadto na rozprawę przybył dobrowolnie ojciec Ludwik Wiśniewski aby świadczyć, że widział Zbigniewa Saratę w Komendzie MO w Sandomierzu zanim nadjechały Nysy. Oskarżyciel publiczny ~~nawrocki~~ nie wnosił zastrzeżeń co do wniosku obrońcy obwinionego - mecenasa Antoniego Wierzbickiego o przesłuchanie świadków.

Kolegium jednak odrzuciło świadka Witolda Starnawskiego argumentując, że w materialnie dowodowym zebrany przez milicję nic nie mówi się o żadnych fotografiach. Jako pierwszy ze świadków oskarżenia - wyraźnie znudzony powtarzaniem swej roli - wystąpił por. Jan Kowalik. Jego zeznania były praktycznie bez wartości, gdyż jak stwierdził - nie widział na placu Zbigniewa Saratę. W notatce urzędowej umieścił jego nazwisko, bo o zatrzymaniu dowiedział się od funkcjonariuszy. Nie potrafił jednak powiedzieć imię i nazwisko kiedy i od którego funkcjonariusza. Drugi świadek - Kazimierz Tkaczyk sprawnie stwierdza, że zatrzymał Zbigniewa Saratę ale nie oglądał jego dowodu osobistego. Zidentyfikował go jako tą samą osobę na placu przed Komendą w Sandomierzu i na rozprawie odwoławczej w Tarnobrzegu po jeansowych spodniach i jeansowej kurtce. Na pytanie na jakiej podstawie podpisał notatkę o zatrzymaniu, w której podaje kompletne dane personalne obwinionego nie widząc jego dowodu - nie potrafił udzielić odpowiedzi. Nie potrafił sobie też przypomnieć, gdzie go odprowadził - do radiowozu czy Komendy MO. Ojciec Ludwik Wiśniewski precyzyjnie określił czas i okoliczności w jakich widział w Komendzie Zbigniewa Saratę. Próbował też powiedzieć o okolicznościach związanych ze zgromadzeniem przed Komendą MO w Sandomierzu. Jednak przerwano mu, argumentując, że jest to nieistotne. W swym wystąpieniu mecenas Antoni Wierzbicki podkreślił, że zeznania ojca Ludwika zasługują całkowicie na to aby dać im wiarę nie tylko ze względu na precyzję wypowiedzi, całkowitą zgodność czasową z innymi zeznaniami ale też na jego niezaprzeczalne walory moralne. Dodać, że po około 20-30 minutach zamknięty w innym już pomieszczeniu usłyszał jakieś hałasy a później coś jakby chóralny śpiew. Obrońca obwinionego wyraził też ubolewanie z powodu braku zdjęć, mogących stanowić obiektywny i ostateczny dowód niewinności jego mocodawcy, zdjęć - o których sprawdzenie nie zadbało kolegium. Zbigniew Sarata zabierając głos wskazał na fakt, że jego nazwisko zostało dopisane do notatki urzędowej por. Jana Kowalika na samym końcu i z użyciem zupełnie innej kalki lub nawet na innej maszynie do pisania. W uzasadnieniu orzeczenia zespół orzekający Kolegium Odwoławczego - utrzymując poprzednio nałożoną grzywnę - nie odważył się podważyć wiarygodności zeznań ojca Ludwika lecz uznał, że ponieważ Zbigniew Sarata był widziany w Komendzie około 10.50 a wykroczenie miało miejsce około 11.30 to należy uznać, że były to dwa różne zdarzenia. Uzyskanie zakończone tylko słowami "... Wymierzona kara jest współmierna do stopnia zawinienia sprawcy i mając na względzie też charakter wychowawczy w stosunku do niego oraz względy prewencji ogólnej". Rozprawa ostatniego obwinionego - Witolda Starnawskiego zakończyła się

54
(53) 108
83

orzeczeniem takim jak w poprzednich przypadkach - utrzymaniem nałożonej grzywny. Nie trwała dłużej niż w Sandomierzu. Warto dodać, że nikt z obwinionych nie otrzymał - mimo żądań - pisemnego ~~ustanowienia~~ orzeczenia oraz, że nie chciano udostępnić do wglądu zarządzenia wprowadzającego postępowanie przyspieszone przed Kolegium Pierwszej Instancji, tłumacząc się rzekomą poufnością tego dokumentu.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

KONIEC